

Education World **Numer 3, List.-Grud.-Sty. 2004/2005**

Wejść w notatnik

Większość z nas z łatwością jest w stanie wymienić cały szereg nazwisk ekspertów medialnych: socjologów, psychologów, ekonomistów. Znamy ich nie tyle z działalności naukowej, co prasowej. Sami nie mają złudzeń, że to nie ich poziom badań czy wiedzy zdecydował o tym, że stali się popularni.

Czasem rzeczywiście ich udział sprawia, że poziom programów telewizyjnych, audycji radiowych i materiałów prasowych znacznie się podnosi. W wielu przypadkach jednak nie decyduje zapotrzebowanie na ich specjalistyczną wiedzę, a raczej popularne nazwisko i tytuł, to one sprawiają, że są zapraszani przez dziennikarzy. Doskonale o tym wie profesor Marek Dziekan, znany arabista z UW. - Nie lubię wypowiedzi dla telewizji i radia, szczególnie tych krótkich. Często moje wypowiedzi nie zawierają tego, co bym chciał powiedzieć. Potem jest taki, a nie inny odbiór społeczny naukowców. Spotkałem się podczas szkoleń żołnierzy wyjeżdżających do Iraku z takim stwierdzeniem jednego z nich, że nie lubi słuchać profesorów w telewizji, ponieważ to wygląda w ten sposób: dziennikarz pyta: -Panie profesorze, czy mógłby pan coś powiedzieć na temat wojny w Iraku. - Tak mógłbym. - Dziękuję bardzo. I na tym się kończy wypowiedź. Rzeczywiście często tak to wygląda. Dlatego ja wolę wypowiedzi do prasy, mimo iż telewizja daje większą popularność - mówi prof. Marek Dziekan. Coraz częściej z kolei naukowcy wypowiadają się w kwestiach znacznie odległych od ich terenu badań naukowych, a bliższych polityce. Dobrym przykładem są tu socjologowie, którzy stali się dla środków masowego przekazu swoistymi omnibusami. Media - wykorzystując ich autorytet - bardzo chętnie publikują ich zdecydowanie określone politycznie wypowiedzi.

Boży dar

Środowisko naukowe jest dość zgodne, odnośnie tego, co sprawia, że ktoś zaistniał w mediach lub nie. Nie zależy to w głównej mierze od dorobku naukowego, profesjonalizmu, obiektywizmu czy poglądów. Nie liczy się ilość przewodów doktorskich czy też publikacji. Kryteria akademickie nie przystają do świata mediów, gdyż te żądają się swoimi prawami. - O popularności medialnej naukowca decydują bardzo często prozaiczne względy. Nie tyle wiedza, nie tyle poglądy określonej osoby, ale właśnie jej medialność, to, czy ktoś dobrze wygląda w telewizji. Osoby, które mówią długo, tworzą barokowe konstrukcje zdaniowe, zmiernają do poinyty przez bardzo długi wywód, są po prostu odrzucane przez dzisiejsze media, dążące za wszelką cenę do syntezy, skrótu i silnego akcentowania poinyty. Są profesorowie, którzy tej umiejętności nie posiadli. Nie są oni po prostu zapraszani przez dziennikarzy - uważa **profesor Edmund Wnuk-Lipiński**, twórca i dyrektor Instytutu Studiów Naukowych PAN, bez wątpienia jeden z najpopularniejszych socjologów polskich, a jednocześnie naukowiec o imponującym dorobku zawodowym. Ważna jest umiejętność dostosowania się do wymogów konkretnego środka przekazu. - To jest pewnie jakiś dar od Boga, że potrafisz mówić syntetycznie. Jak przyjeżdżają z telewizji, to pytam, ile potrzebują nagrania. Jeżeli 40 sekund, to powiem w tyle. Jak pójdą do kogoś, kto nie ma obycia z mediami, to powie to w 10 minut, a potem dziennikarz musi siedzieć i montować. Kiedy dziennikarze zauważą, że ktoś potrafi współpracować z mediami, to wolą takiego człowieka - mówi profesor Jacek Wódz, znany socjolog polityki. - Myślę, że znaczny wpływ może mieć sposób prowadzenia zajęć akademickich. Studenci robiący karierę w mediach wybierają tych profesorów, którzy pokazali, że potrafili mówić - dodaje prof. Wódz, który od lat funkcjonuje w mediach. Kiedy 30 lat temu był asystentem w Krakowie, występował w krakowskim radiu. Potem, gdy przyjechał na Śląsk, jak sam mówi, cechowała go otwartość na wszystkie media. Na początku wypowiadał się dla gazet regionalnych: "Dziennika Zachodniego" i "Trybuny Śląskiej", potem dla "Gazety Wyborczej". Od paru lat pojawia się w dziennikach telewizyjnych, "Wiadomościach", "Faktach", a także w większości gazet ogólnokrajowych. Kiedy pracował w Belgii na Uniwersytecie Brukselskim - mimo tego, iż na początku nie był nikomu znany - bardzo szybko zaczął być zapraszany do tamtejszego radia i telewizji. Podobnie, gdy 12 lat temu został profesorem w Instytucie Studiów Politycznych w Bordeaux we Francji, niemalże od razu został zauważony przez francuskie gazety i media elektroniczne. Od zawsze kojarzony z lewicą, stał się dla mediów najważniejszym ekspertem tej części sceny politycznej.

Profesor i publiczność

Czasem o tym, czy naukowiec staje się popularny, decyduje jedno - mniej lub bardziej ważne - wydarzenie w jego życiu. Sprawia ono, że nagle zostaje zauważony przez media. Na szczęście nie do końca jest to kwestia przypadku. Musi znaleźć się przecież odpowiedni człowiek, w odpowiednim czasie i miejscu. Prof. Wnuk-Lipiński - przed rokiem '89 znany tylko wąskiemu gronu akademickiemu oraz fanom powieści fantastycznych - dopiero po wielu latach pracy naukowej znalazł należne sobie miejsce w środkach masowego przekazu. - Decydującym czynnikiem był fakt, że brałem udział w rozmowach okrągłego stołu. Wcześniej w latach 80. pojawiałem się czasem w mediach w roli ścisłego eksperta. Tak naprawdę jednak częste zapraszanie pojawiło się dopiero po okrągłym stole. A jeżeli już ktoś raz się sprawdził i wszedł w notatniki dziennikarzy, to strasznie trudno jest z nich wypaść - wspomina prof. Wnuk-Lipiński. Podobnie było w przypadku prof. Janusza Daneckiego i prof. Marka Dziekana, arabistów z UW, którzy w mediach pojawiali się coraz częściej wraz z narastaniem kryzysu irackiego. - Przed wojną iracką występowałem niezbyt często w mediach. Nie było takiego zapotrzebowania. Całkiem przypadkiem kilka miesięcy wcześniej opublikowałem historię Iraku, a jeszcze bardziej przypadkiem w latach 80. dosyć często w Iraku przebywałem. Rzeczywiście Irak cały czas znajdował się w centrum mojego zainteresowania. Bardziej aspekty kulturowe i literackie, ale później siłą rzeczy przełożyło się to na kwestie polityczne, co bardziej było wynikiem zapotrzebowania mediów, a mniej czymś, co lubię - mówi prof. Dziekan. - Dlaczego akurat ja i profesor Danecki? Sposób mojego mówienia chyba podoba się dziennikarzom i publiczności. Choć, gdy czytam reakcje na moje wypowiedzi w Internecie, to są one skrajne, od:"co ten idiota opowiada" i "kto mu dał tę profesurę" po wypowiedzi całkowicie aprobujące moje zdanie. Każdy naukowiec - niezależnie od dziedziny badań - powinien rozpowszechniać swoją wiedzę nie tylko wśród grona akademickiego. - Popularyzowanie tego, co znane jest specjalistom, to jedna z części roli zawodowej - uważa prof. Wnuk-Lipiński. Niestety, media nie mogą publikować materiałów na dowolne tematy. Artykuły z dziedzin naukowych mniej przystępnych dla przeciętnego odbiorcy, mogą stać się tylko na pewien krótki czas modne. Prof. Marek Dziekan

od zawsze zajmował się badaniami nad Bliskim Wschodem. Dopiero jednak wojna sprawiła, że Irak stał się modnym tematem. Wzrosło zapotrzebowanie na wszelakie informacje o tym kraju, a w związku z tym, również na komentarze. Koniec wojny w sensie medialnym spowoduje więc prawdopodobnie spadek zainteresowania ekspertami w tej dziedzinie. - Ja już w tej chwili zauważyłem mniejszą popularność. O ile na początku w przypadku każdego zabitego żołnierza prosili mnie lub prof. Daneckiego o komentarz, w tej chwili giną już setki i nikt o to nie pyta. Myślę, że widzowie są już trochę znudzeni ciągłym oglądaniem naszych twarzy. Cóż my zresztą możemy nowego powiedzieć. Żołnierz ginie i właściwie nic konkretniejszego się tam teraz nie dzieje. Pomalutku będziemy schodzić ze sceny. Pojawiają się nowe tematy i nowi profesorowie, co mnie prawdę mówiąc cieszy, ponieważ nie miałem czasu pracować. Na popularności w ogóle mi nie zależy - mówi prof. Dziekan.

Ekspert nadworny

Podstawowym problemem dla wszystkich naukowców udzielających się w mediach jest to, aby wyraźnie rozgraniczyć wiedzę akademicką od tego, co jest stanowiskiem obywatelskim. - Bardzo często następuje zamazywanie tej granicy i wykorzystywanie autorytetu naukowca do twierdzeń o charakterze obywatelskim, a niekiedy nawet politycznym. I to jest w moim przekonaniu błąd. Staram się tego nie robić. Bardzo wyraźnie rozgraniczam to, co wynika z moich badań, z mojej wiedzy od tego, jakie są moje preferencje obywatelskie. Jeżeli mówię o moich preferencjach obywatelskich - bo do tego też jako wolny obywatel mam prawo - to staram się to za każdym razem zaznaczyć - mówi prof. Wnuk-Lipiński.

O swoim prawie do wypowiedzi nieobiektywnych, obywatelskich, ale także politycznych wspomina prof. Wódz: - Często wypowiadam się jako obywatel, a nie jako uczyony. Obywatel, który reaguje na to, co się dzieje. To nie jest tak, że jestem zimnym ekspertem, który sobie siedzi z boku i patrzy. Nie jako socjolog polityki, ale jako obywatel, który jest przerażony pewnymi zjawiskami zachodzącymi w Polsce, jak na przykład tym, że nasze partie lewicowe nie mają w sobie nic z nowoczesnej lewicowości. Nie ma nad tym żadnej refleksji, a ja się urodziłem i pewnie umrę jako człowiek lewicy, więc muszę o tym mówić. W przypadku naukowców silnie kojarzonych z pewną opcją polityczną zachodzi realna obawa, co do obiektywności ich wypowiedzi. Wykorzystał to przewodniczący SLD. Kiedy dziennikarz pytał go wspierając się wypowiedziami prof. Wodza, Krzysztof Janik mógł z łatwością zdyskredytować autorytet naukowca stwierdzając, że stracił on swój obiektywizm. - Kiedy ekspert zbyttnio zbliża się do jakiegoś fragmentu spektrum politycznego, to siłą rzeczy traci swój status niezależnego eksperta, a staje się ekspertem nadwornym, partyjnym. Ponieważ życie publiczne jest kształtowane przez nieustający spór, każde stanowisko zajmowane w danej sprawie może być wykorzystane politycznie. Jeżeli ekspert jest kojarzony lub sam się kojarzy z jakąś konkretną opcją polityczną, to tym samym wyolbrzymia argumenty, które są zgodne z tą opcją i minimalizuje - nawet podświadomie - argumenty, które z tą opcją byłyby niezgodne. Naukowiec staje się trybikiem sporu politycznego - nie merytorycznego, ale właśnie politycznego - toczzonego tym razem nie między politykami, ale pomiędzy ekspertami. Każda opcja polityczna może sobie zbudować zespół ekspertów, który będzie uzasadniał jakoś argumenty właśnie tej, a nie innej opcji politycznej. Tyle, że - w moim przekonaniu - nie będzie to ekspertyza sensu stricto, raczej wykorzystywanie wiedzy do promocji politycznej - ostrzega prof. Wnuk-Lipiński, który sam w 1989 roku stanął na czele zespołu ekspertów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. - Zgodziłem się, bo wiedziałem, że OKP jest załącznikiem społeczeństwa obywatelskiego i że mieści się w nim wiele nurtów politycznych. Rok później OKP rozpadł się i zaczęła się polityka o charakterze partyjnym, wskutek czego rozwiązałem zespół. Chciałem być naukowcem, który trzyma równy dystans do wszystkich nurtów demokratycznych i takie stanowisko staram się utrzymywać do tej pory. Nie twierdzą jednak, że to się w pełni udaje. Mam też swój własny zestaw wartości, który rzutuje na moje sympatie polityczne, jak i na to, o czym mówię w mediach - przyznaje prof. Wnuk-Lipiński.

Profesor Wódz argumentuje, że przecież nie ma do końca obiektywnego naukowca, tak jak nie ma pełnego obiektywizmu. - Każdy ma jakieś poglądy i jeżeli ja reaguję jako obywatel, to jest to reakcja lewicowo myślącego obywatela. Tak się ułożyło, że zazwyczaj wypowiadam się w sprawach lewicy, ale zawsze się jakoś balansuje na pograniczu. Pewnie zdarza się, że kiedy mnie emocje poniosą, to tracę wizerunek obiektywnego eksperta, ale w tych głównych sposobach analizowania lewicy w niczym się nie pomyliłem i to jest ta granica - tłumaczy prof. Wódz.

Słodki ciężar

Nie ma co ukrywać, że jeżeli temat i osoba nie istnieją medialnie, to nie istnieją również społecznie. Media, głównie telewizja, to najważniejszy środek komunikowania. - Kiedyś napisałem książkę o patologii społecznej w mieście. Oprócz grona specjalistów, tej książki nikt nie przeczytał. A ja chcę powiedzieć, że faktycznie w polskich miastach rozwija się patologia, że mamy olbrzymie kłopoty wychowawcze, że nie umiemy organizować czasu wolnego naszym dzieciom, że młodzież wychowuje się na ulicach. To jest moja rola, żebym ja o tym głośno krzyczał - mówi prof. Wódz. Zarówno on, jak i prof. Wnuk-Lipiński rozumieją w podobny sposób swój udział w mediach jako misję społeczną. - Ja jestem generalnie bardzo przeciwny myśleniu o socjologii jako strasznie akademickiej dyscyplinie, która się zamyka w murach uczelni. Zawsze mi się wydawało, że ci, którzy w ten sposób pojmują socjologię, popełniają duży błąd, bo socjologia jest w dużej mierze sposobem na autoryzację społeczną, na to, żeby społeczeństwo samo o sobie wiedziało więcej - kontynuuje.

Oczywiście nie tylko dla socjologów rozpowszechnianie wiedzy w środkach masowego przekazu jest misją. Nie ma wątpliwości, że aby zająć się pewną dziedziną nauki i w jej ramach konkretnym tematem, trzeba to kochać. Naukowcy, spędzający część swojego życia na badaniach, nabierają bardzo osobistego podejścia do przedmiotu swojej pracy. - Ja jestem zafascynowany tą kulturą i zawsze zależała mi na tym, aby była poznana na tyle, na ile może być, nie poprzez stereotypy, ale poprzez rzeczywiste znaczenie takich czy innych zjawisk. To jest pewien ciężar, ale taki słodki - mówi prof. Marek Dziekan.

Występowanie naukowców w mediach to nie tylko misja społeczna czy rola zawodowa. Związane z tym są także pewne konkretne korzyści. Sama popularność nazwiska otwiera wiele drzwi. - Nie ma co udawać. Dzięki mediom mam bardzo łatwy kontakt z ludźmi władzy. Jak dzwonię do kogoś z kręgu władzy, to nie muszę tłumaczyć, kim ja jestem, bo ten człowiek to już wie. Zajmuję się od wielu lat socjologią polityki i te kontakty są mi potrzebne do badań. Ułatwiają życie, ale nie przynoszą żadnych korzyści finansowych, ani akademickich, tym bardziej, że wykorzystywanie kontaktów z władzą jest niemile widziane w środowisku. Natomiast żadnych innych doraźnych korzyści nie odczuwam. Bardziej byłoby to przydatne młodszym naukowcom, którzy jeszcze awansują. Nie mam też żadnych ambicji politycznych. Nie chcę uprawiać polityki w sposób czynny. Wprawdzie byłem członkiem SLD, ale nie odgrywałem tam żadnej roli. Ani razu nie byłem na zebraniu - wzbrania się prof. Wódz, ale zapytany o wpływ jego popularności na swoją

Międzynarodową Szkołę Nauk Politycznych dodaje: - Na pewno popularność nazwiska wpływa na popularność szkoły. Nie robimy nawet najmniejszej promocji. Wystarczy, że ludzie kojarzą moje nazwisko. Profesor Wnuk-Lipiński w pierwszej kolejności również nie wymienia korzyści, jakie może czerpać ze swojej popularności. - Ja osobiście takich korzyści nie widzę. Wręcz przeciwnie, pracochłonność udzielania się w mediach powoduje znaczną konsumpcję czasu, który można by przeznaczyć na coś innego. Traktuję to jednak jako mój obowiązek. Człowiek, który chce przełożyć popularność naukowca na karierę polityczną - co istotnie czasami się zdarza - mógłby wyciągnąć pewne konkretne korzyści. W moim przypadku to nie odgrywa żadnej roli, bo z pewnością nie będę robił kariery politycznej - wzbrania się. Dopiero zapytany o wpływ swojej osoby na uczelnię, w której pracuje - Collegium Civitas i jej promocję przy wykorzystaniu wizerunku pracowników naukowych przyznaje: - Rzeczywiście nieanonymowość nazwiska profesora może mieć wpływ na zainteresowanie studiowaniem u niego. Jest rzeczą dość przykrą - a na pewno zastanawiającą - że taka popularność jest budowana na syntetycznych zdaniach publicystycznych, a nie na twórczości naukowej. To jednak problem nierozwiązywalny. Jest bardzo wielu wybitnych badaczy, którzy nie posiadają talentu nauczycielskiego. Mają znaczne osiągnięcia naukowe, ale jak mówią, to tak, że "muchy spadają z sufitu". Do studentów niewiele dociera. Umiejętność komunikowania jest pewnego rodzaju kwalifikacją, którą jedni posiadają, a inni nie.

Prof. Marek Dziekan również przyznaje, że jego udzielanie się w mediach pomaga uczelni, w której pracuje. - Jestem przekonany, że w jakimś tam stopniu mój udział w mediach przysłużył się Zakładowi Arabistyki i Islamistyki UW, ale ta jednostka funkcjonuje już 40 lat i ma pewne tradycje. Zresztą większym "wabikiem" dla studentów jest prof. Danecki, który częściej wypowiada się w telewizji. Wydaje mi się, że w większym stopniu przysłużyłem się popularności mojego obecnego miejsca pracy - Zakładu Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki Uniwersytetu Łódzkiego. Całkiem przypadkiem ta jednostka powstała w momencie, kiedy ja zacząłem być popularny - mówi prof. Dziekan.

Silne zanurzenie

Zarówno przekazy telewizyjne, jak i prasowe od wielu lat podlegają stałej "tabloidyzacji". Redaktorzy naczelni tłumaczą się, że właśnie takich mediów oczekują odbiorcy. **Zdaniem prof. Wnuka-Lipińskiego** tendencja obniżania poziomu merytorycznego przekazu medialnego będzie miała w końcu swój kres. - Badania wskazują, że tylko 50% audytorium "Wiadomości" rozumie przekazy. Dla reszty odbiorców powstaje tylko "szum medialny". Oczywiście jest to bardzo silnie skorelowane z poziomem wykształcenia. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę ogólną tendencję generalnego, stałego podnoszenia poziomu wykształcenia, to wówczas możemy powiedzieć, że kiedyś wreszcie te tendencje spotkają się - mówi prof. Wnuk-Lipiński.

Czy spełnienie jego optymistycznej wizji rozwoju społeczeństwa oznacza nieuchronne zbliżanie się do siebie nauki i środków masowego komunikowania? Czy w związku z tym, naukowcy z czasem znacznie poszerzą swój udział w mediach, nie tylko w charakterze inkrustacji, ale także jako element zwiększający wymiar edukacyjny przekazów? Jak na razie wydaje się, że opór i nieufność środowiska naukowego stanowią pewną barierę. - Tak zwani "profesorowie telewizyjni", to jest jednak patologia. Podstawowym sposobem wyrażania się naukowca powinny być badania i dydaktyka. Udzielanie się w mediach ma być tylko dodatkiem - uważa prof. Wódz. W podobnym tonie wypowiada się prof. Wnuk-Lipiński: - Zbyt daleko posunięta medialność jest trochę krytycznie oceniana w środowisku. Powstaje wątpliwość, czy czasem medialność nie jest dla tej osoby ważniejsza niż kwestie naukowe, bo przecież medialność niekoniecznie zdobywa się wynikami naukowymi czy też kształceniem swoich następców. Silne zanurzenie w działalność medialną powoduje częściową utratę kontaktu ze środowiskiem. To jest kotwica, która pewnie powstrzymuje środowisko przed przestawieniem się jedynie na obecność w mediach. Nie można mówić o izolacji, choć rzeczywiście, gdybym był zupełnie nieumiarkowany, łatwo mogę sobie wyobrazić powściągliwy krytycyzm wobec tego, co robię w nauce.

Mimo tego, tylko pobieżna obserwacja programów telewizyjnych pozwala zauważyć, że na przestrzeni ostatnich lat udział naukowców w mediach znacznie zwiększył się. Część profesorów na stałe zagościło na antenie. Elita medialna wciąż poszerza się o nowe nazwiska. Młodzi naukowcy znacznie bardziej będą cenić sobie udział w mediach, niewątpliwie licząc na wymierne korzyści nie tylko dla swojej uczelni, ale i dla nich samych. Nie da się przecież ukryć, że swoją popularność naukowiec może przełożyć nie tylko na potencjał dydaktyczny i badawczy.

Tomasz Wołk-Jankowski
Współpraca: Jacek Mikrut



Prof. dr hab. Edmund Wnuk-Lipiński, kierownik katedry socjologii Collegium Civitas, współzałożyciel i dyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN, członek Rady Służby Cywilnej i Narodowej Rady Integracji Europejskiej. Promotor licznych przewodów doktorskich o tematyce związanej z moralnością w polityce oraz budowaniem demokracji w państwach postkomunistycznych. Kierownik prac naukowo-badawczych: 2000-2003 Aspekty radykalnej zmiany ustrojowej oraz 1999-2001 Pierwsza dekada niepodległości - próba socjologicznej syntezy. Autor i współautor kilkudziesięciu książek naukowych, np. Nierówności społeczne w Polsce i na Węgrzech (1984), Demokratyczna rekonstrukcja z socjologii radykalnej zmiany społecznej (1995), Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech: wymiana czy reprodukcja? (1995), Świat międzyepoki: globalizacja, demokracja, państwo narodowe (2004). Autor trylogii o superpaństwie Apostezjon, w którym bezwładną władzę sprawuje Rada, składająca się z naukowców. [Wir pamięci (1979), Rozpad połowiczny (1988), Mord założycielski (1989)]. Pierwsza jej część zapoczątkowała problematykę społeczno-polityczną na gruncie fantastyczno-naukowym, a także była zwiastunem fali polskich antyutopii lat osiemdziesiątych.